



### JANUSZ SŁAWOMIRSKI:

Nasi rodacy bardzo często są skłonni do wyrażania swych lekceważących opinii o Szwedach i Szwecji, nie mając zwykle żadnej, podstawowej chociaż, wiedzy na ten temat. **6**



### LUDOMIR GARCZYŃSKI GAŚSOWSKI:

Szkoda, że doradcą amerykańskich prezydentów zamiast Zbigniewa Brzezińskiego nie był Stefan Kisielewski, który by im wytłumaczył, że nie należy dwa razy wchodzić w podobne bagno. **3**



© Marek Lewandowski

## Historia o Karolinie, ziemi i ciężkiej pracy

Czy jest możliwe, żeby pokochać ziemię, aż tak bardzo, żeby zmienić całe swoje życie, adres, kraj i język? Okazuje się, że tak.

MAREK LEWANDOWSKI O SPOTKANIU Z KAROLINĄ OBRZUT. 2.

## :DR. DENTAL

TWÓJ ZDROWY UŚMIECH TO NASZA PASJA!

Nasz doświadczony zespół lekarzy dentyków oferuje kompleksową opiekę stomatologiczną, w tym zabiegi estetyczne, leczenie kanałowe, implanty i wiele więcej.

ZADZWOŃ I UMÓW SIĘ JUŻ TERAZ!

010-585 22 30

info@drdental.se

www.drdental.se

Klinika mieści się 50 m od stacji pendeltåg i metra Odenplan.



## I MÅNKARBO AB

**Sprzedż wędlin i mięsa wieprzowego (póltusze), baraniny i dziczyzny.**

Mięso szwedzkie od okolicznych rolników i myśliwych.

Produkcja wędlin i rozbiór we własnej ubojni w Szwecji. Dowóz na adres na terenie Sztokholmu i Uppsala län. Wysyłka DHL na teren całej Szwecji.

[www.mankarbocharkuteri.se](http://www.mankarbocharkuteri.se)  
[info@mankarbocharkuteri.se](mailto:info@mankarbocharkuteri.se)



## POLSKI DENTYSTA

pogotowie bólowe  
konsultacje, chirurgia, protetyka, diagnostyka,  
higiena, usuwanie kamienia,  
wybielanie - stomatologia  
zachowawcza z endodoncją



**Eurotand Klinik**

Nynäsvägen 319

122 34 ENSKEDE

Tel: 08 284 482

Mobil: 0720 22 55 80

info@eurotandklinik.se

www.eurotandklinik.se

Pomoc w nagłych wypadkach



**HASSEL DENTAL**  
FRISKARE TÄNDER, TRYGGHET & GÄMTANKE

lekarz dentyista  
**Małgorzata Kajda**

Oferujemy nowoczesne leczenie stomatologiczne na najwyższym poziomie w atrakcyjnych cenach.

Zadzwoń i umów wizytę:

HASSELDENTAL.SE  
+46 72 175 84 55

Värbergsvägen 173  
127 41 Skärholmen





© Marek Lewandowski

# Historia o Karolinie, ziemi i ciężkiej pracy

Będzie o wielkiej miłości, ale nie do księcia na białym rumaku, ale do czegoś zupełnie innego. To opowieść o pięknym i wzniosłym uczuciu do ... czarnej ziemi. Czy jest możliwe, żeby pokochać ziemię, aż tak bardzo, żeby zmienić całe swoje życie, adres, kraj i język? Okazuje się, że tak. W tym przypadku miłość nie miała granic. A przystąpienie Polski do Unii Europejskiej znacznie ułatwiło pokonanie tych barier.

Wybraliśmy się z żoną i wnuczką do obejrzenia niedaleko centrum Södertälje gospodarstwa ogrodniczoro-rolnego. Dzisiaj modne i zdrowe są zakupy ekologicznych warzyw i owoców. Chcieliśmy również pokazać czterolatce Emmy, że produkty, które spożywa na co dzień, pochodzą właśnie od ogrodnika. Dorosłemu wydaje się to zupełnie oczywiste, ale w wyobraźni dziecka nasza wyprawa była niezwykłą przygodą.

Spacerowaliśmy między grządkami kapusty, sałaty, kopru i dyni. Dynię Emmy znalazła doskonale, gdyż ze starszą siostrą i bratem wydłubywała zawartość ze środka, wycinała w niej otwórki, które miały być oczami i ustami oraz pamiętała, że wkładała do tej pustej już dyni świeczkę. Zwiedzaliśmy uprawę drzewek owocowych. Zamieniłem z żoną parę słów po polsku i, jak z pod ziemi, pojawiła się za naszymi plecami młoda dziewczyna, która przywitała nas pięknie po polsku. Przedstawiła się skromnie i bardzo krótko, że to właśnie ona jest właścicielką tych wszystkich darów Bożych, które właśnie podziwiamy.

Jej młody wiek bardzo mnie zadziwił. Zaczął właśnie padać deszcz i pożegnaliśmy się z nią, zapowiedziałem, że chętnie przyjadę raz jeszcze, żeby dowiedzieć się więcej o swoim gospodarstwie. Tak się też stało. Przyjechałem do tego gospodarstwa raz jeszcze. Poprosiłem o parę minut rozmowy. Zaczęła skromnie opowiadać o swoim zawodzie ogrodnika, do którego niezbędna jest nie tylko siła, ale głównie pasja. Ogrodnik to nie tylko zawód. To ciężka praca dla tych, którzy przede wszystkim kochają przyrodę i pragną tworzyć piękno wokół siebie. Pielęgnacja roślin i warzyw oraz prace z tym związane, wymagają nie tylko wiedzy i umiejętności, ale także zrozumienia natury. Rosnące zainteresowanie ekologią sprawia, że zawód ogrodnika staje się bardzo popularny.

Codzienny kontakt z przyrodą i środowiskiem naturalnym to satysfakcja i nagroda dla osób lubiących pracować i spędzać czas na świeżym powietrzu, bez względu na pogodę – deszcz, zimno lub upalne słońce. Ta praca obejmuje wiele zadań: od sadzenia i podlewania roślin, przycinania drzew i krzewów, do projektowania i konserwacji ziemi. Ale to też bardzo ciężka

praca fizyczna, zwłaszcza przy pielęgnacji, przycinaniu drzew i krzewów oraz często przesadzaniu roślin.

Jak wspominała moja rozmówczyni, **Karolina Obrzut**, ogrodnik, żeby mógł zarabiać pieniądze i godnie żyć, musi być przede wszystkim doskonałym organizatorem, który nie może niczego przeoczyć lub zapomnieć. Musi pracować zgodnie z planem, który często dyktuje sama przyroda. Musi dbać o logistykę, zamówienia, a nawet reklamę. Po krótkiej rozmowie Karolina przeprosiła i powiedziała, że musi wracać do pracy. *W sezonie każda para rąk jest na wagę złota, a jak chcesz dowiedzieć się więcej, to zakasuj rękawy i do roboty* – powiedziała ze śmiechem.

Pakowałem więc w pudełka jakieś pory, koper i pomidory. Chciałem dowiedzieć się o właścicielce gospodarstwa jak najlepiej. Rozmawialiśmy dalej pracując. Karolina ma 26 lat i od roku jestem właścicielką. Przy pakowaniu sałaty wypaliłem następane pytanie: Jak się znalazłaś w Szwecji? Karolina:

*„Moja pasja do rolnictwa była zakorzeniona (skoro już mówimy o korzeniach i roślinach) od dzieciństwa, w stuletniej tradycji rolniczej rodziny Obrzut w Polsce. Druga Wojna Światowa i powojenne decyzje Związku Sowieckiego doprowadziły do znacznych strat w rodzinnej ziemi. Ale rodzinne doświadczenia rolnicze i wspólna siła, którą posiadali, pozwoliły przetrwać najgorsze czasy. Moi przodkowie musieli zacząć wszystko od nowa od zera, choć już na mniejszą skalę. Pochodzę z maleńkiej miejscowości Nowosielce Kozickie, które trudno jest dostrzec na mapie. Tak powstało, już w wyzwolonej Polsce, rodzinne gospodarstwo, w które każdy członek rodziny wnosił swe umiejętności. Każdy był ważny. Pierwszą moją rolą, jako małego dziecka, była opieka i karmienie kur, kaczek a również i krów. Już wtedy nauczyłam się smaku warzyw uprawianych bezpośrednio na polu uprawnym. To właśnie wykształciło we mnie umiejętność rozpoznawania jakości lokalnych produktów. Uprawialiśmy również truskawki, ziemniaki, ogórki, sałatę, winogrona, jak również wiele owoców. Radość moja z dziecięcej pracy i pomocy rodzinie nagradzana była dodatkowo możliwością jeżdżenia traktorem*

*oraz wspólnym śpiewaniem z dziadkiem podczas pracy na roli. A na koniec dnia zbieraliśmy kwiaty i ziola dla babci.*

Karolina opowiadała mi ze szczegółami o tym, że obornik pochodzący od kur i krów, wykorzystywano był jako nawóz dla warzyw. Resztki z ogrodu warzywnego były kompostowane i zasilały nową, bogatą w składniki odżywcze glebę. Po ukończeniu szkoły ogrodniczej Karolina postanowiła wzbogacić swe wykształcenie i szukałam praktyki w zaawansowanym i nowoczesnym kraju rolniczym. Wybór padł na Szwecję.

*Był rok 2017 i moje plany ograniczały się do zdobycia jak największej wiedzy o ekologicznych uprawach i odbyciu szkolenia jako już dyplomowany ogrodnik – mówi Karolina. – Firma Trädgårn-Södertälje, w której praktykowałam, szybko poznała moje zdolności i już po roku zaproponowała mi stałe zatrudnienie. Decyzja, którą musiałam podjąć, była bardzo trudna. Przecież nie przyjechałam tu z tą myślą. Musiałam mieć trochę czasu do namysłu. Trzeba było na jakiś czas zostawić rodzinę i znajomych. Z jedną rzeczą nie miałam trudności, a była to tęsknota za rodzinną ziemią. Tu w Szwecji miała ten sam kolor i zapach, który pamiętałam z Polski.*

Cztery lata ciężkiej pracy nie zniechęciły Karolinę do tego specyficznego zawodu. Wręcz przeciwnie. Jej zaangażowanie zostało nagrodzone w najbardziej nieoczekiwany sposób. Właściciel gospodarstwa **Ulf Engström**, który był jej promotorem i nauczycielem, zmęczony ciężką pracą głównie z powodu wieku, postanowił odejść na emeryturę. Niespodziewanie zaproponował jej przejście całego ogrodnictwa.

*Balam się tego bardzo – tłumaczy Karolina. – To wielki kawał ziemi, 5 hektarów, kwestia ekonomiczna i, już na pewno, decyzja o pozostaniu w Szwecji. Po szybkiej konsultacji z rodziną w Polsce, z bankiem i pracownikami zatrudnionymi w firmie, oznajmiłam wszystkim, że będę nowym szefem gospodarstwa.*

Był rok 2023. I tak zaczął się nowy rozdział w jej życiu. W dalszym ciągu może liczyć na pomoc i wsparcie Ulfa Engströma, a jego znajomość sztuki ogrodniczej to istny skarb. A jak sobie daje radę w tak dużym przedsiębiorstwie, gdy ma się odpowiedzialność nie tylko za finanse, rośliny, ale i za personel? Moja rozmówczyni głęboko się zastanowiła, żeby czegoś nie pominąć.

*Finanse są pod kontrolą, roślinki czują się dobrze, zostaje to ostatnie – personel. Tu czasami napotykam na trudności. Potrzebuję bratnią duszę, która - tak jak ja - kocha ziemię i da mi chociaż jeden dzień wolnego w tygodniu.*

A czy nie zazdrościsz swoim rówieśnikom, którzy już dzisiaj szukają się na dyskotece, do kawiarni, by spotkać znajomych...?

*Nie zazdrościsz nikomu, bo każdy wybiera swoją drogę w życiu. Ja wybrałam właśnie taką – świadomie, nie z konieczności. Tańczę dosyć często, tu w ogrodzie, z drzewkami i krzewami. Śpiewam też codziennie, nawet jak już mi braknie sił. A plany rodzinne mam jak każda młoda dziewczyna. Mam chłopaka, który mieszka w Uppsali. Mamy trochę mało czasu dla siebie, ale wszystko idzie w dobrym kierunku. Mój chłopak jest zupełnie z innej bajki, jeśli chodzi o zawód. Ale pracuję nad tym usilnie, żeby nauczyć go chociaż części tego, co ja potrafię. Może obsługi traktora i innych maszyn rolniczych. Bo przecież jak się kocha, nie tylko ziemię, ale i innego człowieka, można przesunąć góry.*

Tu Karolina podała mi małą karteczkę z informacją. Nie miałem już czasu nawet zobaczyć co jest na niej. Po powrocie do domu otworzyłem tę ulotkę, na której wyraźnie dużymi literami wydrukowany był adres: [www.trädgårn-södertälje.se](http://www.trädgårn-södertälje.se) oraz adres na Facebooka: Trädgårn södertälje.

Nie zdążyłem jej nawet podziękować za wspólną pracę i interesującą historię drogi do sukcesu. Podziękowania wysłałem e-mailem, bo wiem, że nie mogę przeszkadzać jej w pracy.

**Marek Lewandowski**

Trädgårn-Södertälje Linavägen 50  
 CAFE OCH GÅRDSBUTIK  
 RÖDA DAGAR: 11-15  
 CAFE OCH GÅRDSBUTIK  
 TORSDAG - KL.10 -16  
 FREDAG - KL.10-16  
 LÖRDAG - KL.11-15  
 SÖNDAG - KL.11-15

Dojazd: Buss 787 från Södertälje centrum mot Ekeby (busstation Linavägen)  
 Linavägen 50, 151 57 Södertälje  
 08-550 343 43  
 Karolina: 0739769687



# Afganistan po raz trzeci

A może i czwarty? Gdy na początku lat osiemdziesiątych XX wieku rozgrywała się wojna w Afganistanie, to wielu Polaków cieszyło się z niepowodzeń radzieckiego kolosa. Powszechna była wówczas sympatia dla „dzielnego narodu afgańskiego”. Nawet paru młodych Polaków wybrało się wtedy na tę wojnę. Najbardziej z nich znany to dzisiaj ważny polityk: Radosław Sikorski.

Ja rozumiem tych młodzieńców, którzy chcieli walczyć z komunizmem, obojętnie na jakim froncie. W 1960, gdy Belgowie próbowali odzyskać Kongo przy pomocy tzw. „ochotników”, to zgłosiliśmy się z Krzysztofem Klasa-Brunickim w ambasadzie belgijskiej w Warszawie z deklaracją, że chcemy walczyć w Kongo przeciw komunistycznemu reżimowi Patrika Lumumby. W ambasadzie przyjęto nas życzliwie, poczęstowano kawą i ciasteczkami i powiedziano nam, że musimy zgłosić się do jakiegokolwiek placówki belgijskiej konsulatu lub ambasady... ale po drugiej stronie Żelaznej Kurliny. To tam dostaniemy gratyfikację i opłacony przelot do Katangi. Katanga to była część Konga, która nie podporządkowała się Lumumbie. Nic z tego nie wyszło, bo nie mieliśmy wtedy możliwości wyjazdu na Zachód. I chwala Bogu.

Więc rozumiem Sikorskiego i innych. Jeden tylko Stefan Kisielewski uważał wówczas, że nie powinno się przeszkadzać Roskom w walce z terrorystami.

Wspomniany nie dawno życzliwie na łamach NGP (przez Aleksandra Kwiatkowskiego) dr med. Marek Szapiro, który był przede wszystkim wielkim humanistą, filologiem i filozofem, wydrukował na łamach „Jedności” (którą wówczas wydawałem), entuzjastyczny esej na temat dzielności Afgańczyków, których niepotrafili ujarzmić w XIX wieku potężni Anglicy. Zacytował tam opinię z „Dziennika” Ignacego Rzeckiego z „Lalki”. Rzecki, wielki wielbiciel Napoleona, miał ansę do Anglików, którzy zwyciężyli jego Idola. I dlatego cieszył się z niepowodzeń Anglików w Afganistanie.

A jak z tym Afganistanem było:

Rok 1747 powstaje Imperium durani (cesarstwo), które degraduje się w 1823 do Emiratu (księstwa). A w 1879 staje się Protektoratem brytyjskim. 19 VIII 1919 uzyskuje niezależność, jako Emirat. W 1926 awansuje do Królestwa. W 1973 staje się Republiką zależną częściowo od ZSRR. W 1978 Rosjanie przekształcają ją w Republikę Socjalistyczną i zaczyna się druga wojna afgańska. Nieoficjalnie interweniują Amerykanie. Zabawa trwa do 1992, gdy Rosjanie się wycofują i powstaje Republika Islamska. W 1998 przekształcona w Emirat Islamski. Rolę Rosjan przejmują w 2001 Amerykanie i z pomocą żołnierzy innych krajów (w tym z Polski) interweniują. Kończy to się wielką kompromitacją w 20 lat później, dokładnie 15 VIII 2021.

Przypomina się kompromitacja z 1975 roku, gdy Amerykanie w popłochu wycofywali się z Wietnamu. Zamieściłem wtedy w 4. numerze „Jedności” „Tryptyk o kłęsce” – były tam dobre teksty: pani Krystyny Cywińskiej z Londynu „Salto mortale”. Tytuł mówił sam za siebie, a do tego złośliwy rysunek z „Die Zeit”, na którym w tłumie uchodźców idzie Henry Kissinger i niesie dyplom pokojowej Nagrody Nobla, którą dostał wraz ze swoim północnowietnamskim odpowiednikiem za rzekomo pokojowe rozwiązanie konfliktu. Krystyna Cywińska zapoczątkowała swój artykuł tak:

*Istota historii nie polega na tym co się stało, ale na tym co ludzie o tym sądzą, mówią i piszą. (...) Agonia Wietnamu i pogrom Amerykanów jest dla nas wszystkich na emigracji przeżyciem traumatycznym. Jest kryzysem wiary i bankructwem zaufania. Jest*

*drugą Jaltą, tylko bardziej krwawą, jawną i obdartą ze wszystkich frazesów.*

Był też artykuł pana Aleksandra Mireckiego „\*\*\*” – tytuł też wymowny. Mirecki specjalista od polityki chińskiej, prowadził ten dział w Polskiej Agencji Prasowej, a potem na emigracji w Szwedzkim Instytucie Spraw Zagranicznych. Mój artykuł p.t. „Przebrali, bo chcieli”, był ozdobiony takim rysunkiem: z szachownicy ucieka czarny Król uciepiony do helikoptera (aluzja do ewakuacji Ambasady amerykańskiej w Sajgonie), na szachownicy pozostają pionki w strojach Wietkongu.

O rysunku tym pisałem tak:

*Wyżej zamieszczony rysunek charakteryzuje dobitnie wynik batalii wietnamskiej. Stare przysłowie mówi, że każde zwycięstwo ma wielu ojców, a nigdy nie wiadomo, kto jest winien klęski. W tym wypadku jest przeciwnie. Wracając do rysunku, można wprowadzić zadać niedyskretne pytanie, czyja ręka przesuwawała na szachownicy białe (żółte?, czerwone?) pionki, ale właściwie nie ma to znaczenia. W wojnie wietnamskiej, nie da się ustalić 'ad hoc' zwycięzcy: Chiny? Sowiety? wietnamski lud? Nie wiadomo kto wygrał. Wiadomo jednak dokładnie, kto przegrał. Przegrali Amerykanie. Przegrali, bo chcieli, można dodać. Jeden z czołowych satyryków amerykańskich, bezpośrednio po upadku Sajgonu przeprowadził fikcyjny wywiad w Pentagonie z jednym z generałów. No, cóż, powiedział generał, skończyło się. Nigdy nie przepuszczaliśmy, że tę wojnę będzie tak trudno ... przegrać.*

Otóż trzeba przyznać, że Amerykanie nabrali wprawy i już dużo lepiej im idzie przegrywanie.

Szczególnie w wojnach, których mogli uniknąć. We wspomnianym artykule pisałem jeszcze:

*Do wojny wietnamskiej Amerykanie nie musieli się w ogóle mieszać, mówiąc więcej, mogli w swoim czasie w ogóle do niej nie dopuścić. Gdy było oblężone Dien Bien Phu (twierdza, ostatni bastion Francuzów) to pułkownik Giap – dowódca sił Wietkongu popełnił błąd. Łamiąc wszelkie reguły walki partyzanckiej wprowadził swoje oddziały z dzungli na otwarte pole – wystarczyło jedno dywanowe bombardowanie, by przerwać kryzys. (...) Ale Francuzi nie mieli pod ręką odpowiedniej floty powietrznej. Zwrócili się więc o pomoc do USA. A w Ameryce, choć ówczesny prezydent Eisenhower i sekretarz stanu Dulles nie mieli wątpliwości, że taka interwencja jest konieczna, musieli jednak na tę akcję mieć placet Kongresu. A Kongres, jak to Kongres, podyskutował i na wniosek lidera opozycji, nijakiego Johnsona, ustawę zastopował.*

*Dien Bien Phu padło. Powstały dwa państwa wietnamskie, z których jedno zaczęło przerywać do drugiego grupy brojne, a później całe oddziały regularnego wojska i wiede Kongres zgodził się na interwencję w obronie zaatakowanego Wietnamu Południowego (związane umowami z USA). W bagnie wietnamskim Amerykanie ugrzęźli na długo. Ten nijaki Johnson, już jako prezydent USA, wywrócił się na Wietnamie (czyli, jak kto woli, na reperkusjach interwencji wietnamskiej w Stanach, chodzi o silny ruch protestu, szczególnie studentów). I tak zabawa trwała... aż do kompromitującego odwrotu w lecie 1975 roku. Tamte wydarzenia Amerykanów najwidoczniej niczego nie nauczyły.*

Szkoda, że doradcą amerykańskich prezydentów zamiast Zbigniewa Brzezńskiego nie był Stefan Kisielewski, który by im wytłumaczył, że nie należy dwa razy wchodzić w podobne bagno.

Jak u Moliere: Sam tego chciałeś Grzegorz Dynała. I parafraza z Kochanowskiego: Nowe przysłowie Amerykanin sobie kupi. Jak przed szkodą, tak i po szkodzie głupi.

Ludomir Garczyński Gąssowski

## ZAPISKI KRYTYCZNE

# Przez zieloną granicę

Lubię i cenię filmowy dorobek Agnieszki Holland. Scenariopisarski (dla Andrzeja Wajdy) i reżyserski. Mimo to szykowałem się do obejrzenia „Zielonej granicy” nie bez uprzedzeń.



Bo jak nie popierałem PIS-u z jego nacjonalistyczną, ksenofobiczną i antydemokratyczną polityką, to w jakiś sposób rozumiałem opór przed najazdem migrantów z bliskiego i dalszego Wschodu a nawet afrykańskiej północy, jako formy wojny hybrydowej zmierzającej do destabilizacji europejskiego porządku. I wcale mi nie przeszkadzało, że informacja ta pada w filmie z ust cynicznego dowódcy polskiej służby granicznej.

Ale Holland udała się narracyjny majstersztyk, gdy linearną akcją podzieliła na kilka rozdziałów skoncentrowanych na różnych społecznościami czy jednostkach. „Rodzina” to grupa uciekinierów z ogarniętej wojną domową Syrii, zwabionych nieuczciwymi obietnicami wygodnej podróży Tureckimi Liniami Lotniczymi do Mińska w Białorusi i później samochodami przez Polskę do Szwecji, gdzie oczekują ich krewni. W istocie zostają wypchnięci przez graniczne ogrodzenia w centrum Puszczy Białowieskiej (bo to ‘zielona granica’ dosłownie i przenośni) i pozostawieni własnemu losowi. W rozdziale „Pogranicznicy” widzimy polskie służby dbające by uciekinierzy zostali jak najszybciej wysłani z powrotem za granicę białoruską, a ewentualne ofiary śmiertelne mają zniknąć. Niektórzy polscy żołnierze okazują pewien stopień wrażliwości na los nieszczęśników, a konkretna pomoc nadchodzi dopiero ze strony „Aktywistów”, społeczników działających mimo kontroli policji i wojska. Wśród syryjskich uciekinierów znajduje się też Leila, przybyła z Afganistanu, której prawo do uzyskania azylu wydaje się bardziej oczywiste, bowiem jej mąż współpracował z polskimi jednostkami wojskowymi w Kabulu. Pierwszoplanową postacią dalszej akcji jest psycholog „Julia”, ratująca zagubionych uciekinierów, tym razem wywodzących się z Marocka, gdzie nie ma wojny i motywem ich migracji jest raczej chęć poprawy bytu.

Ambicją Holland było pokazanie szerokiego wachlarza reakcji na los migrantów – od niezwykle brutalnych białoruskich strażników (np. sprzedających butelkę wody za 50 Euro), poprzez ich polskie odpowiedniki, po Polaków pomagających im bezinteresownie lub odmawiających pomocy ze strachu przed kłopotami. Nie można wykluczyć, że epilog filmu, ukazujący rok później ofiarne przyjęcie masowej migracji z Ukrainy, ma służyć ukazaniu różnych postaw wobec ludzi wyznających zbliżoną (prawosławie) bądź odmienną religię (islam).

Film Holland to dzieło angażujące w najwyższym stopniu, a niektóre sceny białoruskiej brutalności są trudne do zniesienia. Film nie otrzymał poparcia finansowego ze strony PIS-owskiego PISF-u (Polski Instytut Sztuki Filmowej) i jest międzynarodową koprodukcją z multijęzycznymi dialogami. Nagrodzony na festiwalu w Wenecji.

Aleksander Kwiatkowski

ZIELONA GRANICA reż. Agnieszka Holland dystr. Folkets Bio prem. 20.9.2024





**MASZ PROBLEM Z ALKOHOLEM?  
CHCESZ PRZESTAĆ PIĆ?  
ANONIMOWI ALKOHOLICY CZEKAJĄ**

**POLSKOJĘZYCZNE MITYNGI  
ANONIMOWYCH ALKOHOLIKÓW  
W SZWECJI**

Więcej informacji poprzez:

**0736175471**

*Pon-pt 18-22, sob-niedz 9-22. Wszystkie rozmowy są poufne!*

**www.aasztokholm.se**

**DÄDERMAN  
KÖK & BADRUM**

# PRACA

dla płytkarza

Sztokholm

**245-300 KR/h**

Dodatkowo:

- Płatny urlop
- Samochód/telefon
- Komplet profesjonalnych narzędzi
- Możliwość zakwaterowania
- Składki emerytalne

Więcej na stronie  
[www.daderman.se/praca](http://www.daderman.se/praca)

Zadzwoń  
**+46 70 010 29 59**

mail kontaktowy  
[praca@daderman.se](mailto:praca@daderman.se)

**APLIKUJ**

## ZATRUDNIMY MONTERÓW RUSZTOWAŃ

- OFERUJEMY STABILNĄ PRACĘ NA FABRYKACH
- PRACA 6 DNI W TYGODNIU - 12 GODZIN DZIENNIE
- SZWEDZKA UMOWA O PRACĘ - DO 220 SEK / H
- ZAPEWNIAMY UBIÓR I NARZĘDZIA
- DARMOWY NOCLEG W JEDNOOSOBOWYCH POKOJACH

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI ABY  
DOWIEDZIEĆ SIĘ WIĘCEJ

+48 725 765 516  
+48 789 663 819  
+46 76 085 99 45



**RENEANS**  
Z A K O P A N E

**WYJĄTKOWY  
ODPOCZYNEK  
W SERCU TATR**

**www.renesans.pl**  
**+48 18 206 62 02**







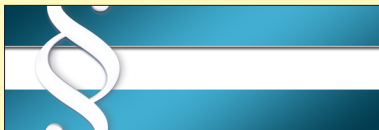
## ADVOKATERNA BIGOSINSKI & BIGOSINSKI AB

SPRAWY rodzinne  
gospodarcze - karne - pracy  
budowlane - dotyczące najmu

Advokat  
Anita Bigosinska  
Advokat  
Douglas Bigosinski  
Senior advisor - advokat  
Andreas Bigosinski  
Aplikant  
Wiktoria Moczek  
Aplikant  
Tomas Lesniewski



TEL: 08-663 20 40  
info@advokatbigosinski.com  
VALLHALLAVÄGEN 52  
114 27 STOCKHOLM



## KANCELARIA PRAWNA

jur kand **Anna Cieślak**  
jur kand **Victoria Cieślak**

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.  
Prawo pracy. Odszkodowania.  
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.

Pomoc w kosztach sądowych.

**T: 070 755 3810**  
**T: 070 482 9975**

anna@juristfirmancivia.com  
victoria@juristfirmancivia.com  
www.juristfirmancivia.com



## KANCELARIA ADWOKACKA

advokat **Jerzy Misiowiec**

Sprawy cywilne. karne, rodzinne,  
spadkowe, odszkodowania,  
zakładanie i obsługa prawna firm,  
prawo pracy.  
Pomoc w uzyskiwaniu zwolnienia  
z kosztów sądowych  
(rättshjälp, rättskydd).

**ADVOKATFIRMAN  
JERZY MISIOWIEC AB**  
Krummakaregatan 33 A, 1/2 tr  
118 51 STOCKHOLM  
Tel: 08-679 65 31  
Fax: 08-458 11 27

## Chcesz wydać książkę? Tomik wierszy?

Skontaktuj się z nami.  
Wydajemy książki  
polskich autorów  
w Szwecji od 1988 roku.

Wydawnictwa  
niskonakładowe,  
niskie koszty.

Napisz do nas,  
wyślemy ofertę:

polonica@polonica.se



Hirschberg  
Consulting

**Jurek Hirschberg**

**tłumacz przysięgły  
z języka szwedzkiego na polski  
z języka polskiego i angielskiego  
na szwedzki**

070-626 38 34  
jurek.hirschberg@hirschberg.se  
www.hirschberg.se  
Sportstugevägen 6B, 182 35 Danderyd

# MBL

## Redovisning & Konsulting

- ▶ Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- ▶ Doradztwo ekonomiczne.
- ▶ Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- ▶ Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- ▶ Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

**BOŻENA ZIEMBA**  
Hästholmsvägen 28, 131 30 NACKA  
Tel. +46 (8) 30 40 80  
Email: bozena@mbfredovisning.se



# ATLANTIS KÖRSKOLA

**Nauka jazdy w polskiej szkole w Sztokholmie!  
Zamów lekcję testową:**

atlantisskola@gmail.com  
telefon/sms 073 9808659  
Zajrzyj na: [www.atlantisskola.com](http://www.atlantisskola.com)  
Zapraszam: **Jerzy Walentowicz**

## PRZEWOZY PASAŻERSKIE PACZKI I PRZESYŁKI

doreczenie w  
**24h**

ceny już od  
**20zł**

SZWECJA

POLSKA



**GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY!**





## DOM

Ledwie wstałem, jak zwykle wczesnym rankiem i włączyłem wodę na kawę, dzwonek przy drzwiach. Otwieram i patrzę kto, a to spacer! Stoi w drzwiach, nic nie mówi, czeka. Co miałem robić, dopiłem szybko kawę, wrzuciłem do plecaczka zaspany poranek, podniosłem kołnierz kurtki, jak prawdziwy pisarz spłotłem palce za plecami i ruszyliśmy.

Wokół zimowa kokieteria skandynawskich lasów. Drzewa jak z chińskiej porcelany, ale niebo jeszcze nieposprzątane, nad zamrzniętym jeziorem błędna resztki gwiazd. Jedna błyszczącej bardziej i jakby mruga, ale okazało się, że to samolot. Nieme szeregi willi, las biały jak nie las, w powietrzu dygoczą z zimna obudzone ptaki. Ścięta mrozem tafla jeziora i kropki wędkarzy pochylonych nad swoimi dziurami w lodzie. Wiatr potrąca drutami, aż krew się w człowieku burzy, kiedy słucha stukotu spadających wróbli.

Nie wiem czy jestem szczęśliwy, ale na razie nie jestem nie-szczęśliwy, a to już coś. Powodzenie? Cóż po nim? Powodzenie, nazywane czasami szczęściem, ma z zasady kapryśną aurę. Na razie mamy piękną zimę i idzie ku jeszcze piękniejszej wiosnie, można wytrzymać.

Wspominałem dziś zmarłych mojej rodziny i przesuwając paciorki ich głów nie napotkałem nic. Uparta pamięć puka w daty, a tu tylko irytująca pustka. Jakieś wspomnienia, jakieś zdania ugrzęźnięte w ciszy może bym i znalazł, ale szybko skamieniałyby na tym mrozie. A co począć ze skamieniałymi słowami?

Ostatnio coraz częściej się słyszy o zbliżającym się szybkimi krokami końcu i wcale mnie to nie przeraża. Jakby nie liczyć, w końcu zawsze trzeba zapłacić rachunek i tyle tego. Pięknie się żyło w wygodnych dołkach półprawd i kompromisów, odgradzeni od wszystkiego, co nieoczekiwane. A teraz raptem ogarnia przerażenie? Pocieszam się, że to może tylko zwyczajowa myślowa retoryka, na której przyzwyczajeni inteligenci skracają sobie kark od stuleci. Być może energia zawarta w latach ustępstw uszczelniła nam życie tak, że staliśmy się durnowato odporni? Wielu, większość spokojnie trwa w wierze, iż ich kokony są nieprzepuszczalne na wszystko i tym sposobem nasz tradycyjny polonez o świecie trwa.

Spacer idzie przede mną i zrezygnuje wybiera niewielkie placki wolne od lodu, bym miał gdzie bezpiecznie postawić stopę. Nieźle mi idzie, ale nadzieja na coś więcej w niedalekiej przyszłości raczej płonna, wszak ogólnie wiadomo, co lód ma w planach. Spokojnie i bez pośpiechu białosinymi jezorami podgarnia pod siebie wszystko, co napotka. Pytanie, czy los też? Naturalnie! Przede wszystkim los.

Wczoraj ktoś zapukał do moich drzwi. Gdy otworzyłem wszedł i zaraz zaczął pouczać mnie o rzeczach i sprawach, a znał się na wszystkim. Mówił długo i chwiliami tak zawile, że dopiero gdy poszedł, poukładałem to sobie jakoś w głowie. Mówił, że nad tym co się dzieje nie sprawuje władzy, ale potrafi pocieszać i wzbudzać nadzieję. Dobrze i to, pomyślałem. Nasłuchuj znaku - powiedział na odchodnym. Nasłuchuj pilnie, a gdy nadejdzie pora zrozumiesz wszystko... Tu zawiesił głos, jakby chciał coś dodać. Ale nie, zamilkł i nie żegnając się odleciał.

Pomimo dość obcesowego zachowania uważam, iż wszystko odbyło się w normie, że był dobrze wychowany. Tylko źle wychowani żyją w przekonaniu, że mają obowiązek być zawsze dobrze wychowani. Czy to dotyczy również aniołów? Tego nie wiem, skąd miałbym wiedzieć? Jakby nie było, z jednego jestem rzeczywiście zadowolony. Otóż w końcu pojąłem, dlaczego anioły mają naturalną łatwość fruwania. Otóż anioł unosi się bez problemu w powietrzu nie dlatego, że ma skrzydła, to byłoby zbyt banalne. Anioł swobodnie fruwa, bo traktuje siebie lekko!

Marzną mi stopy, a gdy rozzarzyłem zapalną, zobaczyłem jak stoją tam zziębnięte i samotne. Nieliczne samochody zostawiają za sobą drogę mleczną spalin, a klomby kwiatowe, tak bogate w kolory latem, wyglądają jak zdeptane torty kremowe. Od jakiegoś czasu słyszy się, że krowom zaczęło zamarzać mleko. Trudno temu przeciwdziałać, bowiem niestety wiemy o problemach trapiących krowy ciągle zbyt mało. Ale może by ich los stałby się lepszy, jeżeli krowy piłyby mniej wody?

Zauważyłem, że mój dom zsuwa się niepostrzeżenie na lód. Ciekawe, że choć wielki jest i ciężki, zupełnie nie robi hałasu, osuwa się w kompletnej ciszy. Jest w tym wszystkim jakiś apokaliptyczny patos, ale jestem z siebie dumny, bo nic a nic się nie boję.

Coś puka mnie w ramię. To zmarznięty do szpiku kości spacer. Słyszałem, że przejmujący mróz jest najintymniejszym wyrazem boskości. Czas wracać.

Czy życie rzeczywiście układa się według Andrzeja Szmilichowskiego... Wpadł mi w ręce, niemal przypadkowo, numer Nowej Gazety Polskiej (nr 9/2024) i zachwylił mnie tam niesłychanie mądry artykuł Marka Lewandowskiego o Szwecji („Szwecja – to brzmi dumnie”) jako o kraju tradycyjnie bogatym w myśl innowacyjną, a więc wynalazczą i, co za tym idzie, o wkładzie Szwedów w techniczny rozwój ludzkości.

## Dumnie brzmiąco o Szwecji

Artykuł ten powinien być dawany do obowiązkowego czytania (i może studiowania) wszystkim osiadłym tu ludzimi pochodzenia nieszwedzkiego, a szczególnie Polakom. Otóż nasi rodacy bardzo często są skłonni do wyrażania swych lekceważących opinii o Szwedach i Szwecji, nie mając zwykłej żadnej, podstawowej chociaż, wiedzy na ten temat.

W tych „naszych” środowiskach rodzą się więc przerażająco przesadne, czy wręcz kołtuńskie i rasistowskie (à rebours) poglądy. I tak np. słyszę nieraz na polskich przyjęciach, że Szwedzi to w rzeczywistości nudni, nierozgarnięci i nieruchawi drwale. Oczywiście, ma to – w podtekście – oznaczać, że to my właśnie jesteśmy całkowitym przeciwieństwem Szwedów, a więc tymi fantazyjnymi, superinteligentnymi i megabylskotliwymi gwiazdami i gwiazdami. Wszystko to prezentowane jest z typym samozadowoleniem, podlanym mocno „procentami”. Argumenty, że przecież..., że może jest inaczej..., zbywane są, nieodmiennie, pogardliwym prychnięciem.

Ten opisywany tutaj przeze mnie fenomen wypływa, oczywiście, z naszych kompleksów. Smutne to, ale co zrobić... A może właśnie pisać takie, jak znakomity artykuł M. Lewandowskiego, teksty. Może pomoże – daj Boże.

W tymże samym numerze NGP jest i inny, krótki, ale wielce interesujący artykuł („Czy życie życie się powiodło?”) w którym autor, Andrzej Szmilichowski, zastanawia się nad problemem miłości bliźniego w wielkich religiach świata. W swoich rozważaniach wychodzi od stwierdzenia, że w zasadzie wszystkie te religie mówią w tym temacie jedno i to samo.

Otóż na pewno dobrze się dzieje, że ktoś w ogóle zastanawia się nad takimi – najważniejszymi przecież dla ludzkości – zagadnieniami. Z drugiej jednak strony boję się, iż autor zbyt powierzchownie prześlizguje się nad istotą problemu.

No, bo katastrofą dla ludzkości jest m.in. właśnie to, iż owe religie w rzeczywistości mówią coś najzupełniej różnego i, co za tym idzie, postępują w praktyce według tych absolutnie różnych wskazań.

Sznilichowski przywołuje tu m.in. chrześcijaństwo, buddyzm i islam. Przyjrzyjmy się tym akurat religiom zaczynając chronologicznie od buddyzmu. Wyznawcy buddyzmu mają niesłychanie pojemne serca i żarliwie modlą się codziennie o szczęście i dobrobyt dla wszystkich istot żyjących, a więc dla zarówno dla świata roślin, jak i zwierząt.

Łatwo to zrozumieć, jeśli przypomnimy, że ma to swoją prastarą tradycję w myśli jeszcze przedbuddyzjskiej, czyli chociażby hinduistycznej oraz dżajnistycznej. Dr Stuart Blackburn (University of London) tak pisze w swoim eseju „Indias Eternal Cycle” o hinduizmie:

„Absolutnie wszystko w Kosmosie, każde możliwe stworzenie i roślina jest manifestacją brahmana i jako takie zawiera element boskości” (pogrubienie tekstu moje, J.S.). Jeden z najstarszych na świecie wizerunków istoty boskiej, protoShiva (Pashupati) z przedindoeuropejskiej kultury Mohendzo Daro siedzi otoczony zwierzętami (jest niemal wbudowany w nie) w pozycji

medytacyjnej, a zwany jest „Panem zwierząt”. Geniusz starożytnego rzeźbiarza znakomicie oddał jedność człowieka/boga z przyrodą, jego zależność od niej.

Chrześcijaństwo natomiast celowo odwraca się od świata roślin i zwierząt, a wyznawcy koncentrują się jedynie na bliźnim i jego dobrobycie (kochaj bliźniego swego), no bo to niby tylko wyłącznie my i nasi bliźni obdarzeni jesteśmy duszami. Św. Franciszek, co prawda, próbował nieśmiało przybliżyć nas do zwierząt – tych „naszych młodszych braci” – ale nie spotkało się to nigdy z większym zainteresowaniem czy entuzjazmem kościołów.

Łatwo to zrozumieć, jeśli przypomnimy sobie, że przecież tradycja, same korzenie chrześcijaństwa nigdy nie były sprzyjające zwierzętom. Nawet Noe (tak jak i jego sumeryjski pierwowzór Utnapiszti z „Eposu o Gilgameszu”) zabiera na arkę po parze z każdego gatunku, ale nie z miłości do nich, raczej jako zabezpieczenie prowiantowe, zarówno na czas potopu, jak i na całą przyszłość ludzkości.

Muzułmanie z kolei kierują się zaleceniem dbania nie o wszystkich bliźnich, a jedynie o swych współwyznawców. Ci bliźni, którzy nie są wyznawcami Proroka stają się automatycznie wrogami islamu i społeczeństwa (Ummah).

Słynny antropolog i filozof Claude Levi Strauss pisał o wręcz swoistym, tragicznym „redukcjonizmie” idei humanistycznych w wielkich, uniwersalnych religiach świata. Czyżby ten swoisty „atawizm” był rodzajem kontreformacji, kontrrewolucji – od wszechogarniającej miłości do religijno-grupowej, egoistycznej troski wyłącznie o współwyznawcę? Łatwo tu o katastroficzną wizję historii ludzkości. Cofamy się? Dłaczego?

W obliczu obecnego straszliwego zagrożenia życia na naszej planecie, pytania te są niesłychanie ważne, o ile nie najważniejsze, bo wszystko wskazuje na to, że właśnie we wszechogarniającej miłości jest odpowiedź i nasze zbawienie. Na szczęście, coraz więcej ludzi na świecie tak uważa, a m.in. i nasza przemądra noblistka, Olga Tokarczuk.

Janusz Sławomirski





# Od Królowej dla Polaka



© Zb. Kuczyński. Na zdjęciu: Adrian Nowakowski z autorką informacji.

W jaki sposób pomóc osobom starszym, aby polepszyć im jakość życia? Bo przecież wszyscy kiedyś będziemy starsi, jeżeli właściwie zadamy o swoje zdrowie oraz okoliczności z nim związane.

W jaki sposób pomóc osobom starszym, aby polepszyć im jakość życia? Bo przecież wszyscy kiedyś będziemy starsi, jeżeli właściwie zadamy o swoje zdrowie oraz okoliczności z nim związane.

Nie jest tajemnicą, że niektórzy w starszym wieku borykają się z dodatkowymi trudnościami, które utrudniają codzienne życie – z demencją. Ci pacjenci szczególnie potrzebują opieki. Dlatego warto dopełnić zaangażowanie szwedzkiej królowej Sylwii w ulepszenie jakości życia i opiekę nad ludźmi starszymi. W połowie września odbyła się w Sztokholmie kolejna uroczystość Queen Sylwia Nursing Award Grand Ceremony (Nagrodą Pielęgniarską Królowej Sylwii).

Jak dotąd niewiele wiedziałam na temat możliwości polepszenia opieki nad ludźmi chorymi na demencję. Ale od długie czasu międzynarodowe forum ekspertów zastanawia się w jaki sposób możemy zapobiec jej rozwojowi. Czyli, w jaki sposób jej uniknąć oraz jak pomóc pacjentom dotkniętym demencją, jaką stosować profilaktykę. Według naukowców najlepsze metody zapobiegania chorobie to oczywiście ruch na świeżym powietrzu, trening, a także dieta bogata w Omega 3 oraz witaminy i minerały. Innym ważnym czynnikiem jest interakcja społeczna czyli kontakty z innymi ludźmi, oraz ograniczenie alkoholu i, oczywiście, tytoniu. W Szwecji, a także w Polsce, ciągle jest wiele do zrobienia w tej sprawie. Chociażby przez zapewnienie dobrych warunków życia seniorom.

Królowa Sylwia od lat zaangażowana jest w polepszenie opieki nad starszymi osobami. A przyznawane

przez Jej Fundację nagrody promują osoby, które zajmują się tą tematyką. Wśród laureatów tegorocznej Queen Sylwia Nursing Award znalazł się Polak, Adrian Nowakowski, który otrzymał nagrodę za zastosowanie AI w pracy z pacjentami z demencją.

- Mówi się, że generacji „Z” brakuje empatii, że nie ma połączenia pomiędzy młodymi ludźmi wychowanymi niemal na mediach społecznościowych oraz generacją ludzi starszych – mówi Nowakowski. - Jednak to nieprawda, chciałem pokazać, że nowoczesna technika umożliwia wszystkim lepsze funkcjonowanie. To dopiero początek, istnieje wiele możliwości do zastosowania jej w codziennym życiu.

Polski pielęgniarz opracował rozwiązanie wykorzystujące sztuczną inteligencję (AI) do nauki komunikacji z pacjentami z demencją. Stworzył wykorzystujący sztuczną inteligencję symulator, który pozwala uczyć się i ćwiczyć efektywną komunikację z pacjentami. Symulator zachowuje się jak starsi ludzie z demencją, którzy mają problem z przypomnieniem sobie tego, co było niedawno, mimo iż pamiętają dobrze zdarzenia sprzed lat. Właśnie za ten wynalazek **Adrian Nowakowski** został uhonorowany Nagrodą Pielęgniarską Królowej Sylwii.

Podczas uroczystości wysłuchałam też wykładu pani Marie Luise Bertels (Zerhusen Blömer z Niemiec), która prowadzi domy dla pacjentów z demencją. Dobra opieka polega m.in. też na tym aby wspólnie kreować piękne wspomnienia. Opowiadała jak w jednym z domów pacjenci budują się do gry na pianinie, przy którym siedzi jeden z jej synów. Miłe otoczenie, wspólnota, zaangażowanie umiła wszystkim życie.

Innowacje w opiece nad starszymi są ważną dla nas wszystkich, zarówno w Polsce jak i Szwecji większą się procent populacji ludzi starszych. Tak więc ważne jest abyśmy nie zapominali o naszych seniorach, obdarzali ich dobrą opieką, która - być może - kiedyś dla nas także będzie ważna.

Ewa Korolczuk

## Nasze kwiaty

Nasz przydomowy ogródek ma tylko kilkanaście metrów kwadratowych. Z dwóch stron graniczy ze ścianą domu i tarasem, a pozostałe dwie ściany stanowią płoty. Długo sądziłam, że u nas kwitną tylko mleczce, ale byłam w błędzie.

Przebiśniegi są zwiastunami wiosny. Stosownie do nazwy przebijają pokrywę śnieżną, kwitną białymi śnieżnymi lezkami i znoszą lekkie przymrozki.

Potem kwitną krokusy. Żółcią i fioletem obramowują główną grządkę. Są wrażliwe na przymrozki. Natychmiast wędzną i wiosenne słońce nie jest w stanie ich reanimować. Po zewnętrznej stronie domu mamy również trochę zieleni. Kwitną tam miniaturowe, wczesne krokusy tworząc okrągłą plamkę błękitu. Kiedyś zrobiły nam niespodziankę. Jednego dnia były, a następnego zniknęły przycięte do samej ziemi. Musiały smakować jakiemuś zajączkowi czy sarence.

Na jednej z grządek rosną kwiatki, które wchodziły niejako w inwentarz posesji. Kwitną co roku bez interwencji. Przypominają wyglądem miniaturowe żółte margerytki. Nie słyszały widocznie o Linneuszu, który nadawał roślinom łacińskie imiona i nazwiska. Pozostają bezimiennie.

Po krokusach kwitną żonkile. Obrywam przekwitnięte główki, aby całą energię koncentrowały na wzmocnieniu cebulek. Tu i tam zakradły się narcyze, moje ulubione kwiaty. "Sama jesteś narcyz" - zwykła mawiać mama i nie brzmiało to jak komplement.

W międzyczasie do kwitnienia gotuje się forsycja. Na ogół kwitnie obficie, ale w pewne lata odpoczywa.

Na głównej grządce, wśród zimowo przyciętych róż, wschodzą tulipany. Nie kwitły równocześnie, więc długo cieszyły oko różnobarwnymi kielichami.

Samosiejki to rośliny, które wyrosły bez interwencji ogrodnika. Poziomki rosnące wzdłuż tarasu to samosiejki. Kwitną skromnie na białą, ale owocują słodko i obficie. Inną samosiejką jest krzak czarnego bzu. Potężny, o niezwyklej sile witalnej rósł wysoko

zaczynając ogródek sąsiada. Kwitł obficie białymi kiściami. Skrętne gospodynie robią z kwiatów sok lub inne przetwory. Ja nie należę do skrętnych gospodyń. Na domiar złego, lodygi pokrywała gruba warstwa czarnych mszyc. Zeszłego roku przycięto nam krzak tak radykalnie, że praktycznie został tylko gruby pień. Sądziliśmy, że będzie to koniec. Ale nie! Po pewnym czasie wypuścił pędy, już nie tak silne jak przedtem i nie kwitnie. Potrzebował widocznie trochę czasu do namysłu.

Janowiec zauważył się dopiero kiedy kwitnie, jak większość kwiatów na żółto. Może po długiej, ciemnej ziemi potrzebujemy słonecznego koloru. Owocuje drobnymi strączkami i wtapia się optycznie w otaczającą zielenią.

Jaśmin zasłonięty przez węgiel dom, dawał o sobie znać upojnym zapachem. W Tunezji, widzieliśmy mężczyzn z bukietami jaśminu za uchem. Podobno działał jak afrodyzjaka. Wtedy jeszcze nie było Viagry.

Klematis pnie się w narożu dwóch płotów. Trudno dostrzec granatowe płatki bo zasłania je rozrośnięty rododendron. Jestem niedoświadczoną ogrodniczką. Sadzę rośliny zbyt gęsto. Nie mają miejsca na wzrost. U sąsiada za płotem rośnie krzak bzu. Kwitnie równocześnie z rododendronem współgrając z nim kolorystycznie.

Lawenda kwitnie skromnie, ale szaszetki z wysuszonejmi kwiatostanami nadają świeży zapach bieliźniarce.

Mieliśmy pnącą różę, prezent od zaprzyjaźnionej pary. Przyjaciel odszedł przedwcześnie, a róża podążyła za nim, Tego roku uschła lub przemarzła. Pączki miały białoróżową barwę, ale rozkwitła czystą bielą. Mam ochotę zanuć: Rozkwitają pąki białych róż / nie ma cię Jureczku, nie ma z nami już.

Na głównej grządce rosną róże. Pierwsza tura kwitnienia bywa fiaskiem. Pączki mięknią, zewnętrzne płatki brązowieją. Z takiego pączka kwiatu nie będzie. Druga tura bywa udana. Różę kwitną, zgodnie z nazwą na różowo, z główkami kwiatowymi wiejskich róż; nie przypominają bukietów na długich lodyżkach jakie kupuje się w kwaciarni. Na bocznej grządce mieliśmy różę kwitnącą obficie drobnymi kwiatkami. Musiałam wspierać je drucianymi podpórkami, aby nie kładły się na ziemi. Zima nie była łaskawa dla róż. Oba krzaczki niemal zupełnie uschły.



© Public Domain

A propos róż. Było to jeszcze w okresie mojej pracy. Nie pamiętam z jakiej okazji obdarowano mnie krzaczkiem róży o wdzięcznej nazwie whisky. Radzono mi, aby wkopać ją na kamienistym gruncie. W ten sposób będę miała whisky on the rocks.

Przy okazji chcę wspomnieć inną zabawną anegdotkę. Moim promotorem doktoranckim była sympatyczna pani docent z specyficznym poczuciem humoru. Po pomyślnie zakończonej obronie jest zwyczaj, że promotor wygłasza parę słów i wręcza stosowny prezent. Przy pewnej obronie zwróciła doktorantowi uwagę, że zauważyła u niego poważne braki w dziedzinie literatury. Po czym podarowała mu pełne wydanie... "Kubusia Puchatka."

Późnym latem kwitną żółte chwaściki, których nazwy nie potrafię ustalić. Przesadziłam je z pobliskiej łączki i rosną chętnie bez mojej pomocy. Kiedy urywam kilka lodyżek aby wstawić do wazonu, tracą dolne płatki z podłużnego kwiatostanu. Widocznie zerwanie to dla nich trauma. Ostatnie kwitną rumianki samosiejki. Wtedy ogródek zamienia się w łąkę.

W naszym ogródku rośnie kilka gatunków tuj. Małżonek z uporem nazywa je choinkami. Próbuje wyprowadzić go z błędu wskazując na dwie strzeliste tuje: tu ja, a tu ty.

Mam nadzieję że nadchodząca zima nie będzie ostra. W przeciwnym razie tytuł następnego felietonu może być "Nasze chwasty".

Teresa Urban





Folkhälsomyndigheten

# Możesz już przyjąć swoją dawkę

Zaszczep się przeciw grypie i covid-19



Więcej informacji: [folkhalsomyndigheten.se/vaccination2024](https://www.folkhalsomyndigheten.se/vaccination2024)